

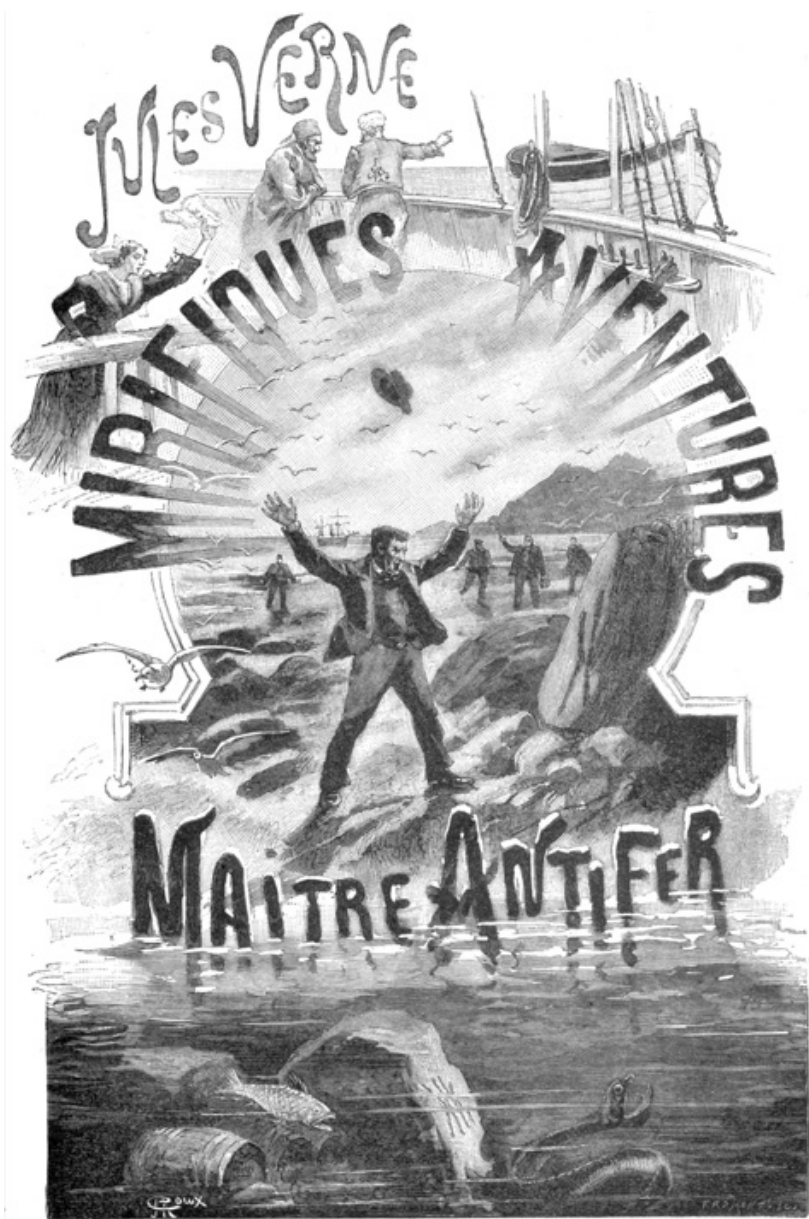


Juliusz Verne
Niezwykłe przygody
pana Antifera
(Część druga)



ISBN 978-83-64701-70-2 (całość)

ISBN 978-83-64701-72-6 (cz. 2)



Juliusz Verne



**NIEZWYKŁE PRZYGODY
PANA ANTIFERA**

Część druga

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Trzydziesta piąta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuły oryginału francuskiego: *Mirifiques aventures de maître Antifer*

Wydano na podstawie licencji udzielonej przez Wydawnictwo Zielona Sowa,
które jest posiadaczem praw autorskich.

80 ilustracji, w tym 12 kolorowych i 3 mapki: George Roux
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Korekta: Magdalena Stec

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2016

ISBN 978-83-64701-70-2 (całość)

ISBN 978-83-64701-72-6 (cz. 2)

Część druga



Rozdział I

W którym pojawia się list Juhela do Énogate, opowiadający o przygodach z udziałem kapitana Antifera w roli głównej

Jakże smutny wydawał się dom przy ulicy Hautes-Salles w Saint-Malo, a jednocześnie opuszczony, od chwili gdy pan Antifer wyjechał w daleką podróż. W jakim niepokoju upływały dni i noce dwóm kobietom, matce i córce! Niezamieszkaną pokój Juhela czynił pustką w całym domu – tak przynajmniej odczuwała to Énogate. Ponadto nie było tutaj jej wuja, nie przychodził także Trégomain, jego przyjaciel!

Było to dwudziestego dziewiątego kwietnia. Upłynęły już dwa miesiące od czasu, gdy „Steersman” wypłynął na morze, zabierając trzech małoletnich na tę awanturniczą wyprawę, mającą na celu zdobycie skarbu. Jak przebiegała ich podróż? Gdzie obecnie przebywali? Czy osiągnęli swój cel?

– Matko... matko! – powtarzała dziewczyna. – Oni już nigdy nie powrócą!

– Ależ, moje dziecko... miej nadzieję... oni wrócą! – powtarzała niezmiennie stara Bretonka. – Chociaż doprawdy lepiej by uczynili, gdyby wcale nas nie opuszczali...

– Tak, i to w chwili, gdy miałam zostać żoną Juhela! – wyszeptwała Énogate.

Odjazd pana Antifera zrobił w całym mieście wielkie wrażenie. Mieszkańcy przyzwyczaili się tak dalece do obecności pana Antifera, że wszystkim brak było tej postaci, przechadzającej się z fajką w ustach ulicami, po wałach ochronnych i wybrzeżu! Brak im było również Gildasa Trégomaina idącego u jego boku, nieco z tyłu, jego pałakowatych nóg, orlego nosa, stale pomiętej marynarki, jego dobrotliwej twarzy, zawsze spokojnej i promieniejącej życzliwością!

Brakowało im też Juhela, młodego kapitana żeglugi wielkiej, którym pyszniło się jego rodzinne miasto; wszyscy kochali go tak, jak kochała go Énogate, choć raczej należałoby powiedzieć: jak matka kocha syna. Dziwili się też, że tak szybko odjechał, mając już nominację na pierwszego oficera na pięknym trzymasztowcu, barku¹ należącym do firmy „Baillif i Spółka”!

Gdzie teraz przebywała cała trójka? Nikt nie miał o tym pojęcia, ale nikt też nie wątpił, że „Steersman” zawiózł ich do Port Saidu. Jedynie Énogate i Nanon wiedziały, że popłynęły przez Morze Czerwone aż do północnych granic Oceanu Indyjskiego. Pan Antifer mądrze zrobił.

¹ *Bark* – typ żaglowca mający co najmniej trzy maszty, z których ostatni ma ożaglowanie suche (skośne), najczęściej gaflowe, a pozostałe – rejowe.

Jeżeli jednak zupełnie nie znano szczegółów dotyczących trasy jego podróży, to o planach wiedziano bardzo dużo. Pan Antifer był zbyt żywy, zaudatowany szczerą i gadatliwą, aby milczeć w tej sprawie. Toteż tak w Saint-Malo, jak i w Saint-Servan i Dinard powtarzano sobie historię o Kamyłk Paszy i liście otrzymanym przez Thomasa Antifera. Mówiono również o zapowiadającym w tym liście pełnomocniku, ustaleniu długości i szerokości geograficznej wysepki i nieprawdopodobnym skarbie wartym sto milionów. Łatwo zatem można sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością czekano na wiadomość o odkryciu skarbu i powrót kapitana żeglugi przybrzeżnej przemienionego w nababa, z ładunkiem brylantów i kamieni szlachetnych!

Énogate wcale nie chciała tych bogactw. Gdyby jej narzeczony, wuj i jego przyjaciel powrócili nawet z pustymi kieszeniami, byłaby zadowolona i dziękowała Bogu, a jej głęboki smutek przemieniłby się w olbrzymią radość.

Tymczasem dziewczyna otrzymała już kilka listów od Juhela. Pierwszy, datowany w Suezie, opowiadał o szczegółach podróży od czasu ich rozstania, dziwnym i ciągle się potęgującym rozdrażnieniu nerwowym stryja, o powitaniu Ben Omara i jego dependenta w miejscu wyznaczonym im na spotkanie. Drugi list, wysłany z Maskatu, opisywał wydarzenia podczas żeglugi po Oceanie Indyjskim, przybycie do stolicy imamatu, przedstawiał, do jakiego rozdrażnienia graniczącego z obłędem doprowadził się pan Antifer, a wreszcie donosił o projekcie dotarcia do Suharu.

Kobiety z wielkim przejęciem czytały te listy Juhela, które nie ograniczały się do opowiadania wrażeń z podróży ani opisywania stanu uczuciowego ich stryja, lecz przekazywały młodej dziewczynie całe zmartwienie jej narzeczonego, rozłączonego z nią w przeddzień małżeństwa, będącego tak daleko, mówiły o nadziei rychłego jej zobaczenia i wymuszeniu na stryju zgody na ich małżeństwo nawet wtedy, gdyby powrócił z rękami pełnymi milionów! Énogate i Nanon wielokrotnie czytały listy i były bardzo niepocieszone, że nie mogły na nie odpowiadać. Wtedy komentowały wszelkie wydarzenia, o jakich się z nich dowiedziały. Liczyły na palcach dni, które jeszcze mieli spędzić na dalekich morzach ich ukochani mężczyźni; wykreślały, doba po dobie, poszczególne dni z kalendarza wiszącego na ścianie w salonie; w końcu, po ostatnim liście oddawały się nadziei, że druga część podróży będzie poświęcona na powrót.

Trzeci list nadszedł właśnie dwudziestego dziewiątego kwietnia, prawie dwa miesiące po odjeździe Juhela. Widząc pieczętkę pocztową z Tunisu, Énogate poczuła, że serce zabiło jej mocniej. A więc podróżnicy opuścili już Maskat... Wrócili na morza europejskie... a niedługo przybędą do Francji... Ile czasu potrzeba, by dopłynąć do Marsylii...? Najwyżej trzy dni! A ile, żeby

dojechać do Saint- -Malo szybkimi pociągami linii P-L-M² i Zachodniej...? Nie więcej niż dwadzieścia sześć godzin!

Matka i córka siedziały w jednym z pokoiów na parterze. Zamknęły drzwi za listonoszem i były pewne, że nikt im nie będzie przeszkadzał. Mogły zatem spontanicznie okazywać swoje uczucia.

Énagate, ochłonawszy nieco ze wzruszenia i otarłszy łzy, rozerwała kopertę, wyciągnęła list i zaczęła czytać głośno i wyraźnie, aby dobrze zrozumieć każde zdanie:



I

² P-L-M – linia kolejowa Paryż–Dijon–Lyon–Avinion–Marsylia, wybudowana w latach 1850-1859.

Regencja Tunisu³. La Goulette, 22 kwietnia 1862 roku

Moja kochana Énogate!

Przesyłam najpierw dla Ciebie i dla Twej matki serdeczne pozdrowienia i ucałowania. Chciałbym to zrobić osobiście, ale jesteście tak daleko od siebie i nie wiadomo, kiedy skończy się ta podróż!

Pisałem do Ciebie już dwa razy, i z pewnością otrzymałaś te listy. Dzisiaj piszę trzeci, jeszcze ważniejszy od poprzednich, z dwóch powodów: po pierwsze, donoszę Ci, że sytuacja dotycząca zdobycia skarbu uległa niespodziewanej zmianie, ku wielkiemu niezadowoleniu stryja...

Énogate wydała okrzyk radości i klaszcząc w ręce, zawołała:

– Oni nic nie znaleźli, matko, i nie będę musiała poślubić żadnego księcia!

– Czytaj dalej, córko – odpowiedziała Nanon.

Énogate dokończyła zdanie, na którym przerwała czytanie:

...i następnie, muszę Ci z wielką przykrością oznajmić, że jesteście zmuszeni kontynuować nasze poszukiwania daleko... bardzo daleko...

List zadrzał w rękę Énogate.

– Kontynuować poszukiwania... bardzo daleko! – wyszeptwała. – Oni nie wrócą, matko, oni nie wrócą!

– Odwagi, moja córko! Czytaj dalej! – powiedziała Nanon.

Énogate, z oczami pełnymi łez, ponownie zaczęła czytać list. Juhel opisał pobieżnie zdarzenia na wysepce w Zatoce Omańskiej, jak to zamiast skarbu znaleziono dokument złożony w tym miejscu, w którym była informacja o nowej długości geograficznej. Potem Juhel dodawał:

Wyobraź sobie, moja kochana Énogate, rozczarowanie mego stryja, a następnie jego gniew, a także mój zawód – nie z tego powodu, że nie zdobyliśmy skarbu, ale dlatego, że odwłókł się nasz wyjazd do Saint-Malo i mój powrót do Ciebie! Myślałem, że serce mi pęknie!

Énogate z wielkim trudem mogła powstrzymać gwałtowne bicie serca, a przez to, czego doznała, rozumiała lepiej, jak Juhel musiał bardzo cierpieć.

– Biedny Juhel! – wyszeptwała.

– I ty też biedna! – szepnęła matka. – Czytaj dalej, córko!

Énogate czytała dalej wzruszonym głosem:

³ *Regencja Tunisu* – tak dawniej nazywano Tunezję.

W pozostawionym dokumencie Kamyłk Pasza poleca, aby wiadomość o nowej długości geograficznej zawieźć do niejakiego Zambuco, bankiera w Tunisie, który posiada wiadomość o drugiej szerokości geograficznej. Oczywiście skarb ten ukryty jest na innej wysepce. Zapewne nasz pasza zaciągnął jakiś dług wdzięczności także wobec tej osoby, tak jak miał względem naszego dziadka Antifera. Spadek zostanie więc podzielony pomiędzy dwóch spadkobierców, co zmniejsza o połowę przypadającą na każdego część. Stryj gniewa się okropnie, że zamiast stu milionów, odziedziczy tylko pięćdziesiąt. Ech! Ja bym sobie życzył, żeby ten wspaniałomyślny Egipcjanin był im dłużny zaledwie sto tysięcy, bo gdyby tak mało przypadło stryjowi, to nie wzbraniałby nam małżeństwa!

Tu Énogate wtrącała:

– Pieniądze nie są potrzebne, kiedy się kocha!
– Oczywiście, nawet przeszkadzają w szczęściu! – dodała w dobrej wierze staruszka. – Czytaj dalej, moja córko!

Énogate posłuchała.

Kiedy nasz stryj czytał ten dokument, był jeszcze tak oszołomiony, że liczby nowej długości i adres tego, komu należało je przekazać, aby ustalić położenie wysepki, o mało nie wyrwały mu się z ust. Na szczęście powstrzymał się na czas.

Nasz przyjaciel Trégomain, z którym bardzo często rozmawiam o Tobie, moja kochana Énogate, przybrał osobliwy wyraz twarzy, kiedy dowiedział się, że trzeba się udać na poszukiwania drugiej wysepki.

„Mój biedny Juhelu, powiedział do mnie, czy ten paszi-paszon- -pasza przydadkiem sobie z nas nie drwi? Może on ma chęć wysłać nas na koniec świata?”

Czy będzie to na końcu świata...? Tego nie wiemy nawet teraz, w chwili kiedy piszę do Ciebie ten list!

Jeżeli nasz stryj zachował dla siebie wskazówki zawarte w tym dokumencie, to tylko dlatego, że nie ufa Ben Omarowi. Od momentu jak ten podstępny osobnik próbował w Saint-Malo wyciągnąć od niego tajemnicę, cały czas na niego uważa. Być może ma rację, bo i jego dependent wydaje mi się tak samo podejrzany. Ten Nazim, ze swoją dziką twarzą i ponurym wzrokiem, nie podoba się ani mnie, ani panu Trégomainowi! Jestem przekonany, że nasz notariusz, pan Calloch z ulicy Bey, nie chciałby go widzieć w swojej kancelarii. Jestem pewny, że gdyby Nazim i Ben Omar znali adres tego Zambuco, staraliby się wyprzedzić nas w podróży i zmusić go do wydania tajemnicy. Jednak nasz stryj nie pisał na ten temat ani słówka, nawet nam. Tak więc oni nie wiedzą, że my udajemy się do Tunisu. Takim oto sposobem, opuściwszy Maskat, wszyscy sobie zadajemy pytanie, dokąd pośle nas jeszcze fantazja tego paszy!

Énogate zatrzymała się na chwilę.

– Te diabelskie knowania zupełnie mi się nie podobają – zauważyła Nanon.

Juhel opowiadał następnie o wydarzeniach, które nastąpiły w drodze powrotnej, o opuszczeniu wysepki, o bardzo widocznym zaskoczeniu tłumacza Sélika, kiedy zobaczył, że wracali z pustymi rękami, który teraz nie wątpił już, że była to zwykła wycieczka krajoznawcza, o uciążliwym powrocie karawaną, przybyciu do Maskatu i oczekiwaniu przez dwa dni na statek pasażerski z Bombaju.

Jeśli nie napisałem do Ciebie drugi raz z Maskatu – dodawał Juhel – to tylko dlatego, iż miałem nadzieję, że dowiem się czegoś nowego i będę mógł Ci o tym donieść... Ale nic takiego nie zaszło i wiem tylko, że powracamy do Suezu, a stamtąd wyjedziemy do Tunisu.

Énogate na chwilę przerwała czytanie i spojrzała na matkę, która potrząsając głową, mruknęła:

– Żeby tylko nie pojechali na koniec świata! Wszystkiego można się obawiać ze strony tych niewiernych!

Pocziwa Nanon mówiła o ludziach Wschodu tak, jak się ich nazywało w czasach wojen krzyżowych. Ze swoimi przesądami pobożnej Bretonki uważała, że miliony pochodzące z takiego źródła nie mogą przynieść szczęścia. Ale spróbowalibyście wypowiedzieć podobne poglądy w obecności pana Antifera!

W dalszej części listu Juhel opowiadał o podróży z Maskatu do Suezu, przepłynięciu Oceanu Indyjskiego i Morza Czerwonego, o chorobie Ben Omara...

– Dobrze mu! – powiedziała Nanon.

Juhel pisał dalej, że podczas całej podróży nie dało się nic wyciągnąć od Pierre'a-Servan-Malo!

Zdaje się, moja droga Énogate, że gdyby nie spełniły się jego oczekiwania, dostałby chyba pomieszania zmysłów. Kto mógłby się tego spodziewać po człowieku tak skromnym i tak mało wymagającym?! Lecz perspektywa zostania po sto razy milionerem... Czyż wielu oparłoby się temu...? Tak! Bez wątplenia my dwoje! Ale to, na czym zasadza się nasze życie, złożone jest w naszych sercach!

Z Suezu dotarliśmy do Port Saidu, gdzie zmuszeni byliśmy czekać na parowiec handlowy płynący do Tunisu. Tam właśnie mieszka bankier Zambuco, któremu nasz stryj musi przekazać ten piekielny dokument... Lecz kiedy już długość geograficzna wzięta od jednego i szerokość geograficzna od drugiego

wyznaczą położenie wysepki, to będzie miejsce, gdzie będziemy musieli się udać, aby ją znaleźć. Moim zdaniem, jest to ważna sprawa, ponieważ od tego zależy nasz powrót do Francji... i do Ciebie...

Énogate upuściła list, który podniosła matka. Dziewczyna nie mogła czytać dalej. Przed jej oczami przesuwiał się widok nieobecnych, odciągniętych tysiące mil od Saint-Malo, wystawionych na wielkie niebezpieczeństwa w straszliwych krainach, którzy może nie powrócą, i z jej ust wydarły się słowa:

– Ach, mój wuju...! Jakie zło wyrządzasz tym, którzy tak mocno cię kochają!

– Przebaczymy mu, moje dziecko, i prosimy Boga, aby go miał w swej opiece! – powiedziała Nanon.

Nastąpiła chwila milczenia, podczas której obie kobiety połączyły się we wspólnej modlitwie. Następnie Énogate znów zaczęła czytać:

Szesnastego kwietnia opuściliśmy Port Said. Aż do samego Tunisu nie było potrzeby zawijać do jakiegokolwiek portu. Przez pierwsze dni żeglowaliśmy blisko wybrzeża egipskiego, i w momencie gdy Ben Omar zobaczył w oddali port w Aleksandrii, jakież rzucił mu spojrzenie...! Wydawało mi się, że chciałby tu wysiąść, choćby mu przyszło stracić procent prowizji... Ale wdał się w to wszystko jego dependent i w języku, z którego nie zrozumieliśmy ani słowa, przywołał go do porządku dość brutalnie, jak mi się wydaje. Widać, że Ben Omar boi się Nazima. Często zadają sobie pytanie, czy ten Egipcjanin z twarzą bandyty może być dobrym człowiekiem? A zatem, cokolwiek się zdarzy, obiecuję sobie, że będę miał na niego baczenie.

Minąwszy Aleksandrię, wzięliśmy kurs na przylądek Bon, pozostawiając od strony południowej zatoki Trypolitańską i Gabes. Wreszcie ujrzeliśmy na horyzoncie dziko wyglądające góry tunezyjskie, z ozdabiającymi ich szczyty nielicznymi, opuszczonymi fortami i dwoma lub trzema grobami marabutów⁴, ukrytymi wśród zieleni. Wreszcie wieczorem dwudziestego pierwszego kwietnia stanęliśmy na redzie Tunisu, a dwudziestego drugiego kwietnia zatrzymaliśmy się przy molo La Goulette.

Moja kochana Énogate, nawet jeśli będąc w Tunisie, jestem bliżej Ciebie niż wtedy, gdy znajdowaliśmy się na tej wysepce w Zatoce Omańskiej, to jednak wciąż jest to daleko, i kto wie, czy zły los nie sprawi, że ta odległość jeszcze się powiększy! Z drugiej strony – pięć mil czy pięć tysięcy mil od siebie, smutek zawsze ten sam! Tymczasem nie trać nadziei, i powtarzam – jakkolwiek będzie koniec tej podróży, nie potrwa ona wiecznie.

Ten długi list piszę jeszcze na pokładzie, aby go oddać na pocztę, gdy tylko wysiądę na molo La Goulette. Powinnaś go otrzymać za kilka dni. Oczywiście

⁴ Marabut – tu: muzułmański święty w Afryce Północnej, pustelnik.

nie mogłem Ci donieść o tym, czego sam nie wiem, a co chciałbym poznać, to znaczy, w jakie udamy się teraz okolice. Ale tego nie wie nawet nasz stryj. Wszystko się wyjaśni dopiero po wymianie informacji z bankierem, któremu zapewne zakłócimy błogi odpoczynek w Tunisie. Gdy bankier Zambuco dowie się, że chodzi o ogromny spadek, do połowy którego ma prawo, będzie chciał wziąć swoją część i dołączy do nas w dalszych poszukiwaniach. Być może okaże się takim samym zapaleńcem jak nasz stryj...

Skoro tylko poznam położenie wysepki numer dwa, a poznam wkrótce, ponieważ sam będę je oznaczał na mapie, napiszę o tym natychmiast, jest bardzo prawdopodobne, że czwarty list otrzymasz zaledwie w kilka dni po tym trzecim.

Tymczasem przesyłam Twojej matce i Tobie, kochana Énogate, serdeczne pozdrowienia od pana Trégomaina i ode mnie, jak również od naszego stryja, choć wydaje się, że zupełnie zapomniał o Saint-Malo, starym rodzinnym domu i kochających osobach, które w nim mieszkają! Co do mnie, Kochana Narzeczonka, przesyłam Ci moją miłość na całe życie. Wierzę, że Ty uczyniłabyś to samo, gdybyś mogła do mnie napisać.

Twój całkowicie oddany i kochający Cię
Juhel Antifer



Rozdział II

W którym współspadkobierca kapitana Antifera przedstawia się Czytelnikowi zgodnie z formami wymaganymi przez dobre maniery

Kiedy się przybędzie na redę w Tunisie, to nie jest się jeszcze we właściwym Tunisie. Trzeba popłynąć albo szalupą ze statku, albo jedną z owych krajowych *mahonne*, aby wysiąść na molo La Goulette.

Rzeczywiście, ten port wcale nie jest portem – w takim sensie, że statki, nawet te o małej wyporności, nie mogą dopłynąć do nabrzeży, przy których cumują tylko małe kabotażowce i łodzie rybackie. Inne statki, duże żaglowce i statki pasażerskie, muszą rzucać kotwice na pełnym morzu i o ile zasłona z gór chroni je przed wiatrami wiejącymi ze wschodu, to wystawione są na straszliwe ataki nawałnic, które nadchodzą z zachodu lub północy. W takiej sytuacji zrozumiałe jest, że konieczne staje się zbudowanie portu dla wszystkich rodzajów statków, nawet dla okrętów wojennych, czy to powiększając ten w Bizercie na północnym wybrzeżu Regencji Tunisu, czy też drążąc dziesięciokilometrowy kanał na wysokości jeziora El Bahira⁵, po przekopaniu tego lido⁶, które oddziela je od morza.

Zatem pan Antifer i jego towarzysze, dostawszy się do La Goulette, nie byli jeszcze w Tunisie. Aby tam dojechać, musieli wsiąść do zbudowanej przez Włoskie Towarzystwo Kolejowe kolejki Rubattino, która okrążając jezioro El Bahira, przechodzi u stóp Wzgórza Kartagińskiego, ze wznoszącą się na nim kaplicą Świętego Ludwika, króla Francji⁷.

Gdy nasi podróżnicy opuścili nabrzeże, znaleźli się w pewnego rodzaju miasteczku – z długą ulicą, pałacem gubernatora, kościołem katolickim, kawiarniami i domami mieszkalnymi – w gruncie rzeczy bardzo europejskim i bardzo nowoczesnym. Chcąc zakosztować prawdziwego Wschodu, musieli by się przepchać aż do pałaców położonych na wybrzeżu, które czasem w letniej porze zamieszkuje tutejszy bej.

Ale Pierre'a-Servan-Malo wcale nie interesowały ani wschodni koloryt architektury, ani legendy, które pozostawili po sobie Regulus, Scypion, Cezar,

⁵ *El Bahira* – arabska nazwa Jeziora Tuniskiego.

⁶ *Lido* – ogólnie przyjęta włoska nazwa piaszczystej bariery oddzielającej lagunę od otwartego morza; forma charakterystyczna dla wybrzeży Adriatyku.

⁷ *Święty Ludwik* (Ludwik IX, 1214-1270) – król Francji z dynastii Kapetyngów, przeprowadził siódmej wyprawie krzyżowej.

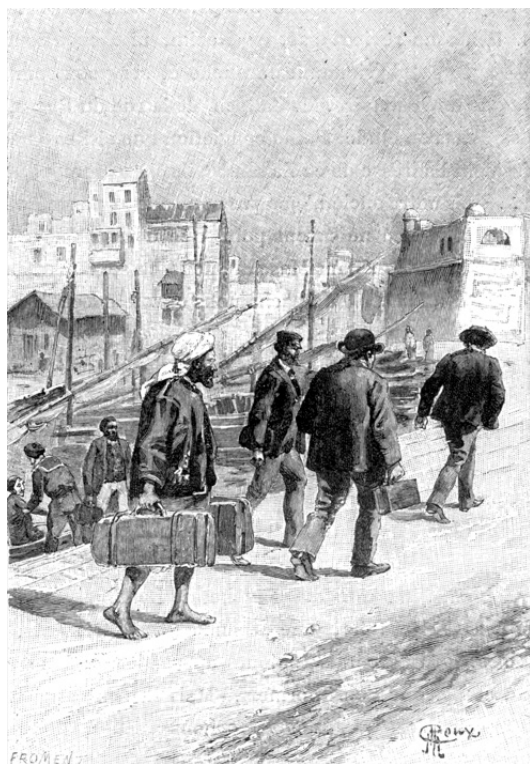
Katon, Gajusz Mariusz czy Hannibal⁸! Czy znał przynajmniej nazwiska tych wielkich postaci? Co najwyżej ze słyszenia, podobnie jak dobrotliwy Trégo-main, który interesował się tylko sławnymi ludźmi z jego rodzinnego miasta i to zaspokajało jego miłość własną. Jedynie Juhel mógłby się oddawać historycznym wspomnieniom, gdyby nie zajmowały go tak bardzo troski dzisiejszego dnia. Można mu było w tym wypadku powiedzieć to, co na Wschodzie mówi się o roztargnionym człowieku: „szuka swego syna, którego niesie na ramionach”. Tym kimś, kogo on szukał, była jego narzeczona.

Po przebyciu La Goulette pan Antifer, szyper i Juhel z małymi walizkami w ręku (potrzebne rzeczy zamierzali kupić w Tunisie) oczekiwali przed dworcem na pierwszy pociąg. Ben Omar i Nazim podążali za nimi w pewnej odległości. Pan Antifer nadal nie zdradził im treści listu i dlatego nie wiedzieli nic o bankierze Zambuco, którego fantazja Kamylyk Paszy postawiła na ich drodze. Było to poważne zmartwienie, mniejsze dla notariusza, który otrzymał tak czy siak swoją prowizję, pod warunkiem, że z niej nie zrezygnuje, groźniejsze zaś dla Sauka, który musiałby walczyć przeciw dwóm spadkobiercom zamiast jednego. A jaki będzie ten nowy?

Po półgodzinnym oczekiwaniu podróżnicy zajęli miejsca w pociągu, który ruszył w drogę i po krótkim postoju na przystanku – skąd można było zobaczyć stoki Wzgórza Kartagińskiego i klasztor ojców dominikanów, sławny z muzeum archeologicznego – po czterdziestu minutach dotarł do Tunisu. Tutaj nasi podróżni doszli aleją Marynarki do Hotelu Francuskiego, położonego w dzielnicy europejskiej. Kiedy weszli na pierwsze piętro szerokimi schodami, oddano im do dyspozycji trzy obszerne pokoje, dość kiepsko wyposażone, z wysokimi sufitami i z łózkami osłoniętymi moskitierami. Restauracja położona na parterze oferowała śniadania i obiady w pięknej, wykwiintnie urządzonej dużej sali. Można było pomyśleć, że to jeden z dobrych hoteli

⁸ *Marek Atyliusz Regulus* (Marcus Atilius Regulus, zm. ok. 250 p.n.e.) – rzymski bohater, wzór patrioty, będący uosobieniem rzymskich cnót i bezwzględnego dotrzymywania słowa; polityk i wódz z czasów I wojny punickiej; *Scypion Afrykański Starszy* (Publius Cornelius Scipio Africanus Maior, 235-183 p.n.e.) – rzymski wódz w okresie II wojny punickiej (218-201 p.n.e.); po zwycięstwie nad Hannibalem pod Zamą (202) otrzymał przydomek Afrykański; *Gajusz Juliusz Cezar* (Caius Iulius Caesar, 100-44 p.n.e.) – rzymski wódz i polityk, twórca Cesarstwa Rzymskiego, zamordowany; *Katon Starszy Cenzor* (Marcus Porcius Cato Maior Censorinus, 234-149 p.n.e.) – rzymski mąż stanu, mówca i pisarz; zdolny wódz i administrator; zaciekle wróg Kartaginy i orędownik jej zniszczenia, doprowadził do wybuchu III wojny punickiej (149-146); *Gajusz Mariusz* (Caius Marius, 156-86 p.n.e.) – rzymski polityk i wódz; w latach 104-100 p.n.e. przeprowadził reformę wojskową, przekształcając dotychczasową armię obywatelską w zawodową; pokonał Jugurtę, a później Cymbrów i Teutonów; *Hannibal* (247-183 p.n.e.) – kartagiński polityk i wybitny wódz; podczas II wojny punickiej z Rzymem (218-202 p.n.e.) poprowadził armię z Hiszpanii, przez Pireneje i Alpy, do Italii; mimo wielu zwycięstw nad armią rzymską musiał się wycofać do Afryki, gdzie poniósł klęskę pod Zamą (202); zmuszony do opuszczenia kraju, schronił się na Bliskim Wschodzie; popełnił samobójstwo.

w Paryżu lub w innym wielkim mieście. To jednak było mało ważne, nasi małołyczcy mieli bowiem nadzieję, że niedługo tu zabawią.



Pan Antifer nie dał sobie nawet tyle czasu, aby dojść do swojego pokoju.

– Czekaście tu na mnie – rzekł do towarzyszy.

– Idź, mój przyjacielu – odpowiedział Trégomain – i postaraj się prędko załatwić tę sprawę!

Wyszedszy, pan Antifer zaczął układać plan postępowania. Będąc, przy całej swej oryginalności, człowiekiem uczciwym i prawym, nie chciał, wzorem Ben Omara, podstępem wydzierać bankierowi tajemnicy. Postanowił więc pójść prosto do niego i powiedzieć:

– Oto co panu przynoszę... Zobaczmy, co możesz mi zaoferować w zamian... I w drogę!

Zresztą jeśli chodzi o dokument znaleziony na wysepce, Zambuco musiał być już uprzedzony, że niejaki Antifer, z pochodzenia Francuz, przyniesie

mu wiadomość o długości geograficznej niezbędnej do ustalenia położenia wysepki ukrywającej skarb. Bankier nie miał zatem powodu, aby poczuć się zaskoczony tą wizytą.

Pan Antifer lękał się tylko tego, że ten współspadkobierca nie umie po francusku. Gdyby Zambuco rozumiał choć po angielsku, można by się z nim rozmówić z pomocą młodego kapitana. Ale jeśli nie rozumie ani po francusku, ani po angielsku, czy nie będzie konieczna pomoc tłumacza? Ale wtedy także trzecia osoba będzie wiedziała o tajemnicy wartej sto milionów...

Opuszczając hotel, pan Antifer, nie mówiąc, gdzie się udaje, poprosił o przewodnika. Potem obaj zniknęli za zakrętem jednej z ulic, dochodzącej do placu Marynarki.

